

St. strz. Bielał Stefan
z Baonu Wartowniczego.

WEST JONARIS
REFERAT
HISTORYCZNY

1360
5260

1/ Dane osobiste: Bielał Stefan, st. strz. ur. 30. VIII. 1900, urzędnik prywatny kawaler.

2/ Data i okoliczności aresztowania:

W sierpniu 1940 roku zamieszkiwałem w m. Skrunda - około 60-70 km. od miasta portowego Libawa / po łotewsku Liepaja / gdzie przebywali Polacy od 20. IX. 1939 r. jako internowani przez Łotwę po przekroczeniu granicy z Polski w oddziałach czwartych - skład strażnic K.O.P., policja, strzelcy z poszczególnych oddziałów Zw. Strzel. woj. wileńskiego, osadnicy i częściowo urzędnicy, którzy bądź znajdowali się w wojsku, bądź też należeli do ostatnio utworzonej "Obrony Narodowej", bądź też przywdziawszy mundury wojskowe, na rozkaz poszczególnych dowódców oddziałów wojsk, dołączyli do wycofujących się w oddziałach. Wszyscy żołnierze w karnym szyku, pod dowództwem pułk. Świątkowskiego, kpt. Bobrowskiego Stefana i innych przekroczyli granicę w dniu 20 września i zostali internowani. Wreszcie przebywania na Łotwie, gdzie Polacy w ilości przeszło 2000 zostali internowani, stanowił odrębną kartę naszego tułactwa po obcych krajach, w przeto nie będę go wspominać w tym sprawozdaniu. Muszę jednak przytoczyć kilka szczegółów i epizodów towarzyszących naszemu aresztowaniu, które miało miejsce właśnie na ziemi łotewskiej.

Na terenie Łotwy było kilka obozów w których znajdowali się pod ścisłą strażą internowani Polacy. Ja, wraz z bratem Leonem / obecnie pchor. 7 pap. m.p. Habbanyja /, przebywałem w obozie w m. Libawa od 20. IX 1939 do 8. III. 1940 r. w którym to dniu zostaliśmy zwolnieni na wolną stopę i wyjechaliśmy do różnych miejscowości Łotwy na prace dobrowolnie. Połowa z internowanych Polaków udała się do różnych, wsłazanych już przed władze łotewskie gospodarstw wiejskich, gdzie gospodarze łotewscy z powodu braku rąk do pracy na roli, chętnie ich przyjmowali, połowa udała się do poszczególnych nadleśnictw celem przygotowania większej ilości drzewa opałowego, belek, a w okresie letnim i do innych robót letnich.

W czasie przebywania na terenie Łotwy internowanym Polakom, żołnierzom naszym, było znośnie, często nawet b. dobrze. Znam wypadek, być może nie odosobniony, gdy dwaj bracia Mackiewicz, właściciele folw. pod Giehołkiem na wileńszczyźnie latem roku 1940 przy kopaniu torfu zarabiali do 12-16 lat dziennie / lat łotewski mniej więcej równa się naszemu złotemu jeśli chodzi o porównanie cen art. żywn. / tak: kilo słoniny lub najlepszego boczku = 2 łoty, litr mleka = 12 sant. łot. - czyli ceny były wówczas takie jak w Polsce lub nawet mniejsze.

W sierpniu, jak już zaznaczyłem, 1940 r. byłem w Skrundzie. Nadleśniczym był Polak, który w okresie pierwszej wojny światowej zawieruszył się na Łotwę, tam pozostał, ożenił się i zajął stosunkowo tak wysokie stanowisko / Muszę nadmienić, że rząd łotewski aczkolwiek odnosił się do Polaków w większości wypadków zupełnie tolerancyjnie, to jednak ze względu na wielkie wpływy niemieckie i bojaźń przed Sowiecami, sprawie polskiej nie był przychylny. Odwrotnie, naród łotewski; drobni urzędnicy, Kupcy, a najbardziej prosty lud wiejski okazał nam dużo zrozumienia, serdeczności, a nawet przyjaźni.

Były wypadki, gdy po przyłączeniu Łotwy do Związku Sowieckiego, policjanci łotewscy przychodzili do nas z wielką troską i smutkiem i radzili się nas co

czynić i że Łotwa obecnie znajduje się w położeniu Polski, a grozi nam wszystkim zagłada.

Na terenie Łotwy znajdowały się wówczas garnizony sowieckie i przygotowywał się grunt do ostatecznego zagarnięcia kraju. Wojskowi sowieccy masowo wykupowali różne towary i wywozili do Rosji. Ceny nagle wzrosły o 100%, a w kraju zapanował chaos, niewiara i strach przed przyszłością. Już w sierpniu czy też końcu lipca zaczęły krążyć pogłoski, że wszystkich internowanych Polaków w Litwie wywieziono w nieznanym kierunku. Niektórzy Polacy nie wierzyli, że i nas ten los spotka bowiem Litwa graniczy z Niemcami, a więc bolszewicy dla bezpieczeństwa wywieźli Polaków. My jednak z bratem, a i inni, którzy orientowali się w sytuacji i dokładnie wiedzieli co to jest bolszewizm, byliśmy przygotowani, że lada dzień spotka nas to samo. Dalsze nasze losy wykazały bieżące ja różne, jak koszmarnie było położenie Polaków w Związku Radzieckim, i że Society stanowią twór w Europie tak nowy, tak odmienny od tego co Europejczyk może sobie wyobrazić, że dla zrozumienia tego wszystkiego trzeba było przejść przez wszystkie obozy i więzienia sowieckie, i wszystkie kołchozy i posiołki olbrzymiego obszaru nad którym rzekomo jaśnieje tak okrzyknięte zagranicą "Słońce Konstytucji sowieckiej".

W dniu 28 sierpnia 1940 roku ja, brat Leon, b. rotmistrz Chwalibóg Władysław / zmarł z wycieńczenia na st. Ługowaja, po przyjeździe do W.P. w połowie marca 1942r. / i jego syn Zygmunt, wyjechaliśmy do jednego z nadleśnictw na północy Łotwy na pracę. Po przepracowaniu całego dnia, wieczorem do domu gajowego Łotewskiego, gdzieśmy się znajdowali na kwaterze, wpadło kilku milicjantów Łotewskich ze znaczkami Stalina na kłapie marynarki i bez żadnych uprzedzeń kazali natychmiast zabierać rzeczy i wsiadać do auta, które czekało na skraju lasu w krzaczach, a w którym już znajdowało się kilku żołnierzy polskich, już aresztowanych. Jeden z milicjantów / Polak Łotewski / na nasze zapytania odpowiedział, że obecny rząd sowieckiej Łotwy musi zbadać cośmy za jedni, że przewiozą nas do jednego z obozów w którym sprawdzą nasze dokumenty, i ma się rozumieć, wypuszczą na wolność nas i zapewnią dalszą pracę, i że nasz los nadal w niczem się nie zmieni. My jednak wiedzieliśmy już dobrze co to znaczy takie nagłe wywiezienie bez żadnego uprzedzenia. W czasie jazdy samochodem ciężarowym milicjanci nie wstawiali się w żadne rozmowy i nie udzielali żadnych wskazówek dokąd jedziemy.

Po całonocnej jeździe samochodem, w dniu następnym dowieziono nas do obozu w Ulbroce / pod Rygą / dokąd już teraz codziennie przyprowadzano Polaków / z pośród internowanych / znajdujących się na pracy w różnych wsiach i miasteczkach Łotwy. Oboz był otoczony drutem kolczastym, a straż składała się początkowo z żołnierzy Łotewskich, którym bolszewicy poruczyli nadzór nad uwięzionymi. Oczywiście, że wojsko Łotewskie, wcielone w skład ogólnej armii sowieckiej, nie mogło już zapewnić nam takiej opieki jak przedtem. Wikt się pogorszył, panował ścisł taki, że leżeliśmy obok siebie na podłodze, na brudnej słomie, a część nocowała i mieszkała w namiotach przed budynkami głównymi.

Po kilku dniach warte Łotewską zmieniła warte sowiecka, i pamiętam wrażenie jakie wywarło to na naszych żołnierzy. Długie bagnety rosyjskie i dziki wygląd żołnierzy; ich sposób zachowania się i dzikie wejścia jakie na nas rzucali spowodowały wielu z nas przerażał, gdyż zdawaliśmy dokładnie sprawę, że czeka nas zagłada. Naogół jednak nasi żołnierze zachowywali się z godnością i wierzyli, że los nasz jednak nie będzie długo tak zły jak to w pierwszej chwili wygląda i, że nastąpi jakaś zmiana na lepsze.

Po kilku dniach zarządzono zbiorke, i podzielono nas na partje i zakładowano do samochodów ciężarowych Łotewskich. Do każdego samochodu

oprócz straży /Krasnoarmiejcy/ zabierano psa policyjnego, specjalnie tresowanego przez NKWD do tropienia zbiegów. W czasie tych wszystkich czynności poza słowami komend i rozkazów, nie słyszeliśmy żadnej rozmowy, któraby naprowadziła nas na domysł dokąd wywożą internowanych.

Na bocznym torze stał długi pociąg towarowy, dokąd nas podwoziły samochody okólnymi drogami, tak, by jaknajmniejsza ilość miejscowych mieszkańców mogła widzieć i domyślać się co to za transport. Gdy samochód zajęł dźał przed poszczególny numerowany Kredą wagon towarowy, natychmiast padła ostra, nieznosząca sprzeciwu komenda do wyładowywania się i po odliczeniu wpakowano do wagonów 35-40 ludzi do każdego wagonu, zamknięto i zaryglowano drzwi naглуcho. Okna w wagonach były zakratowane, w wagonach znajdowały się drewniane deski przycoze na których z trudnością internowani się rozmieścili. Do wagonów wrzucono po 2 śledzie dla każdego i do wiader dano parę wiader wody, poczym po kilkunastu godzinach oczekiwania, pociąg ruszył w nieznanym kierunku.

Tak jechaliśmy parę dni do granicy sowiecko-łotewskiej. Stacja graniczna sowiecka była nowa, schludna i na całym obszarze rozlegał się głośnik radiowy. Widac było dzieci, dość schludnie ubrane, śpieszące do szkoły.

Niektórzy z pośród nas, ci młodzi i z grębi łałski pocieszali się, że jednak może w Sowietach nie będzie tak źle, że może to tylko na czas drogi tak nas zamknięto jak dzikie zwierzęta, i bez żadnej racji wywożono. Ja jednak musiałem otworzyć im oczy na rzeczywistość, a opowiadając o Rosji z roku 1920, wzywałem do wytrwania i ufności w naszą sprawę, przygotowując mych kolegów na najgorsze. Gdy który z internowanych przyciskał swą twarz do szybki okienka zakratowanego, chcąc lepiej widzieć na postojach grubiański okrzyk i wymierzony karabin zmuszał go do cofnięcia się. Wieczorami, w ciągu tych kilku dni i nocy jazdy, do wagonów wpadała kontrola NKWD. Liczono nas po kilka razy ciągle się myląc, opukiwano ściany i podłogi wagonów, a nawet badano dachy. Wagony były połączone przewodem telefonicznym, a nocą puszczano wzdłuż pociągu reflektory. Przed wywiezieniem, jeszcze w obozie w Ulbroce, zabierano nam noże, nożyki do golenia i wszelkie przedmioty ostre. Pożywienie nasze byłoby niemożliwe gdyby nie zopatrzyliśmy się w otwie w Ulbroce, w żywność, w sklepiku, który został uruchomiony przez łotyszów przed objęciem warty przez bolszewików.

Woda, i to w ilości niedostatecznej, oraz parę boszenków chleba i kilka śledzi-to wszystko.

Po kilku dniach jazdy, zawsze męczącej, w ścisłym niezmiernym, gdyż pozwolono nam zabrać bagaże, a bagaż zajmował dużo miejsca, zorientowaliśmy się mniej więcej dokąd jedziemy, gdyż niektórzy z nas zaczęli poznawać dawne tereny, a następnie mineliśmy Połock, Witebsk i Smoleńsk. Byliśmy pewni, że wiozą nas na Sybir. Władze NKWD nie włączyły się z nami w czasie drogi w żadne rozmowy, nie udzielano nam najmniejszych wyjaśnień i ogólne wrażenie było takie, że albo nas wywożą na Sybir do obozów, albo wywożą w jakieś bezludzie, gdzie śmiało i bez żadnej przesady będą nas mogli zlikwidować. Stacje i dworce kolejowe, budynki i wsie były takie same jak lat temu 20, a nawet gorsze, gdyż czas robi swoje. Trasę tą w roku 1914, a następnie ~~1917~~ 1917 przejeżdżałem już parokrotnie, mogę więc stwierdzić z całą stanowczością, że 20 lat różnych pięćdziesiąt lat w Sowietach nie nie zmieniła, że zmienili się ludzie, i to na gorsze pod względem ogólnego "morale". Nędza i brud, smutne, poważne twarze widzianych przez okna obywateli sowieckich mówiły same za siebie. W tym czasie nie mieliśmy żadnego kontaktu z ludnością bowiem nie wypuszczano nas wogóle z wagonów. Potrzeby naturalne załatwialiśmy przez urządzone w tym celu w ścianie wagonu rynienkę co było niehigieniczne w wysokim stopniu i zanieczyszczało wagon.

4/ Nazwa obozu.

Na drugi dzień gdyśmy minęli st. Kol. Suchniczy, w porze nocnej pociąg się zatrzymał przy st. Babynino. Rano załadowano nas do samych chodów ciężarowych. Wazano usiąść na podłogę ciężarówek, na wierzch, na nasze plecy i głowy wrzucono nasze rzeczy bez żadnej ceremonii. Na nasze protesty z powodu bezwzględnego postępowania nie zwracano żadnej uwagi; żołnierze śmieli się i w wielu wypadkach grozili podciemieniem kolbami. Sam jednak nie byłem nigdy potrącony i nie słyszałem od innych naszych żołnierzy, by w tym okresie stosowano bicie. Męczono nas w inny sposób. Rozkaz z Moskwy, który kazał nas wywieźć z Motwy, zabraniał bicia internowanych, za których nas pozornie bolszewicy mieli, natomiast panowała niebываła dyscyplina, ciągle rozlegały się okrzyki: "przedziej", "podciągnij się", "pobystrej, podciągnij i t.d." Oboz dla internowanych Polaków nazywał się Juchnowo niedaleko od miasteczka tejże nazwy, natomiast dawniej był siedzibą księcia rosyjskiego Orłowa-Dawydowa, słynnego hodowcy rysaków. W pałacu dawniej władze bolszewickie urządziły sanatorium dla gruźlików. Otoczone lasem sosnowym podobno miało odpowiedni klimat. Nazwa tego sanatorium "Tubsanaroria - Pawliszczew Bor", smoleńskiej obłasci. Oboz nasz był to czworokąt długością około 500 mtr. szerokości 150-200 mtr. otoczony podwójnym rzędem drutów kolczastych. Co 50 mtr. stały wieżyczki dla strażników, połączone telefonem. Pomiędzy jednym rzędem drutów, a drugim znajdowała się przestrzeń 2 mtr. zaorana i wygładzona w porze letniej koszoną trawą. W nocy przestrzeń drutów kolczastych i rejon obozu był dobrze oświetlony światłem elektrycznym tak, że ucieczka, przynajmniej pozorenie, nie była możliwa. Wiedząc o tym i w nocy co chwila rozlegały się histeryczne okrzyki wartowników: "stój, kto idzie!", "stój, kto idiota!". Internowani wykonywali przeważnie roboty rejonu to znaczy, że pracowali dla siebie, na ogół: skrobali kartofle i inne jarzyny, nosili wodę do kuchni, rębali drzewo do kuchni i do pieców i tap. Jeśli byli używani do robot innych to o takich wypadkach nie słyszałem, chyba na ochotnika majstrowali coś dla NKWD, rzekomo za pepszy wikt. Nie były to jednak wypadki masowego zmuszania do pracy poza obrebnem obozu. Władze obozu zaznaczały, że my byliśmy internowani i jako takich mają obecnie u siebie do czasu ukończenia wojny. Ze było to kłamstwo i obłuda wykazały dalsze losy nasze. Do pewnego stopnia liczone się z nami, a to nie dlatego, że Sowiety stoją na straży jakiegoś prawa międzynarodowego. Prawo to gwałcą jak mogą w odpowiedniej dla siebie chwili, a tylko z obawy i liczeniem się przed zagranicą: dokładna nasza ewidencja była sporządzona jeszcze za czasów wolnej Motwy w r. 1939 i wykazy te znajdowały się w konsulatach angielskim i niemieckim. Niewyraźna wówczas sytuacja polityczna zmuszała Sowiety do zachowania wobec nas przynajmniej pozorów przyzwoitości i poszanowania prawa.

5/ Sposób śledzenia, badania i sadzenia.

Po przywiezieniu nas do obozu i po rozmieszczeniu w różnych barakach /przerobione z dawnych stajen/ murowanych, gdzie panowała jednak wielka ciasnota/ przyce drewniane na których leżeli wszyscy pokotem, bolszewicy pozostawili nas pozornie samym sobie. Jeżeli przychodzili to w celu wydania zarządzeń dotyczących spraw administracyjnych i gospodarczych związanych z obozem. Na terenie obozu z pozostał nas / było kilkadziesiąt osobników, obywateli polskich niepewnych, podejrzanym, narodowości przeważnie białoruskiej/ mieli informatorów, którzy im donosili o nastrojach panujących wśród internowanych.

Po wyzwoleniu nas / Po umowie Polsko Sowieckiej z końca lipca 1941r./ osobnicy ci przeważnie zostali na własną prośbę wcieleni do armii czerwonej / a co do reszty-to dane o nich znajdują się u odpowiednich czynników w 5 D.P. w Khanagin/.

Pozatym b.często urządzano "biesiady" czyli pogadanki na których agitatorowie z pomocą NKWD starali się nas przekonać o dobrodziejstwach sowieckich dla wszystkich pracujących i o zaniechaniu myśli, że jeszcze może powstać jaka Polska nie sowiecka. Mówili, że Polska będzie, lecz w granicach etnograficznych i połączona na zawsze ze Związkiem Sowieckim w jedną całość. Co tydzień czynne było kino, o programach wyłącznie agitacyjnych z życia sowieckiego lub przedstawiające epizody wojny domowej. Bardzo przedko ogół polskich żołnierzy, a zastaliśmy już w Juchnowie część żołnierzy przywiezionych z Litwy, przejrzał gre bolszewicką i wszelkie te starania uprzyjemnianie nam czasu i pobytu w obozie przyjmował obojętnie, wrogo, przyjmując to raczej jako chęć przerobienia nas, przeciągnięcia na swoją stronę i zohydzenia wszystkiego co polskie.

W obrebie obozu mieścił się Korpus Nr.1 w którym urzędowali funkcjonariusze NKWD. W kilkanaście oddzielnych ubikacji na długim korytarzu było ponumerowanych numerami porządkowymi. W tych pokojach badano nas po jednemu. Badania odbywały się w ten sposób: Najczęściej wieczorem o godzinie 11-iej, gdy już wszyscy musieli być w łóżkach/ pryncie/ zjawiał się w jasno oświetlonym baraku/ światło paliło się całą noc i dyżurowali po kolei nasi żołnierze/ funkcj. NKWD. który wywoływał w/g nazwisk. Wezwany, o ile nie spał, a śpiący brutalnie obudzony, wstawał i udawał się do Korpusu Nr.1. W przedpokoju kazano wezwanemu zacheć chwilę, a następnie wywoływano na korytarz. W korytarzu stał już uzbrojony żołnierz i wskazywał numery drzwi dokąd każdy ma się udać na badanie. W/g kategorii i stanowiska społecznego, które zajmowali w Polsce, poszczególni internowani wchodziłi ~~ona~~ do tego czy innego pokoju. W pokoju przy ścianie, przy biurku zawalonym różnymi papierami siedział już poszczególny członek NKWD. /sędziowie i prokuratorzy, w zależności od osoby badanego; mógł badać i prosty ledwo piśmienny żołnierz NKWD/, który, zresztą b.grzecznie, lecz stanowczo zapraszał siadać. Na twarz badanego padało silne światło 100 świecowej żarówki, zaś ~~z~~ sędzia siedział w głębi, w ciemności. Pierwszą rzeczą zarządzano odejście złożenia szczegółowego życiorysu b.ściśłego od początku nieledwie urodzenia mego, aż do ostatniej chwili. Nie wolno było pozostawiać żadnych luk. Zyciorys spisany być musiał w porządku chronologicznym i co chwila pouczano mnie, że mówiąc prawdę nie pogorsze swego losu, natomiast chęć ukrycia jakiegokolwiek szczegółu może zaważyć na dalszych moich losach. Po złożeniu życiorysu, podpisaniu go w dniu 11 września 1940 r. zwolniono mnie, aby następnie, po pewnym czasie-17.X.1940 r. o godzinie 11-iej razem z bratem Leonem, wezwano mnie znowu na badanie. Brat, w oczach bolszewików większy przestępca /komornik sądowy i b.sekretarz Wydz. Pow. w Braśławiu/ został skierowany do pokoju Nr.6 gdzie go badał sam major. Mnie zaś jako mniejszego przestępcy/ bolszewicy nie wiedzieli, że byłem ~~jako~~ rejestratorem w ref. bezp. Starostwa w Braśławiu/ wprowadzono do pokoju Nr.5 gdzie mnie badał młodszy oficer NKWD. Po wejściu zaprosił spocząć, opowiadał, że nudzi mu się tu, że chciałby do Moskwy, że Moskwa to dopiero miasto jakich świat nie widział i t.p. plótł głupstwa, aż w końcu nieoczekiwanie zupełnie i b. przedko zapytał: proszę wymienić nazwiska oficerów z II w Głębokiem / pułk. K.O.P. Głębokie i Samodzielna Placówka Wywiad./ odpowiedziałem, że mieszkalem w Głębokiem ostatnio tylko pół roku, że przedtem byłem w Łuzkach pow. Dziśnieńskiego i nikogo nie znam, a nawet nie mogę sobie przypomnieć żadnych nazwisk gdyż, o ile słyszałem o kimś z ~~pośród~~ osób wojskowych to żadnych oficerów nie mogę znać i nazwisk ich

Pamiętać,

gdyż byłem żołnierzem rezerwy, a nie oficerem i ostatnio nie wspólnego z wojskiem nie miałem. Badający powiedział: „hu, nu. ja was znam”.
 /no, no ja was znam/ - W Polsce to u was dobra pamięć była, b. dobra, że was pisarzem w Wydziale zrobili, a tu w naszym obozie taki zanik pamięci, ale to nic, ja mam czas, ja zaczekam, aż dopóki „obywatel” /ironicznie przypomni sobie. Odpowiedziałem, że nie znam i nikogo nie pamiętam. Następnie rozmawialiśmy o pogodzie, pytał czy jestem żonaty, a czy brat żonaty, czy też siostra panna. Na moją odpowiedź, że jestem kawalerem, że brat kawater również, a siostra panna - śmiał się do rozpuku, trzymając się za brzuch, a ja nie mogłem zrozumieć tej wesołości; następnie czestował mnie herbatą i ciastkami i znowu nagle za- pytał kogo znam z Policji Państwowej w Głębokiem, Łuzkach, czy też Brześciawiu. Tym razem na odpowiedź moja, że nikogo przypomnieć nie mogę rozgniewał się na dobre. „Wy wriocie” /pan kłamie/ krzyczał już roz- wścieczony. Z chowywał się potem jednak znowu poprawnie, mówił mnie „grażdżanin” /obywatelu/ i uspokoił się zupełnie. W tej chwili uświad- domiłem sobie, że nie mam powodu do obawy, że NKWD ma widocznie z góry nakazane obchodzić się z internowanymi względnie, nie stosować żadnych tortur i w tym wszystkim tkwi jakiś inny plan piekielny, gdyż znając, bolszewików jeszcze z roku 1920 przygotowany byłem na najgorsze. Następnie zaczęliśmy rozmawiać na tematy polityczne: gdy mu powiedzia- łem, że my nie baliśmy się „Krasnej Armii”, a przekroczyliśmy grani- ce do Lotwy celem udania się następnie do Francji dla kontynuowania walki z Niemcami, badający aż podskoczył szeroko otwierając oczy i znowu wyraził gniew mówiąc: „Aha, więc wy jechaliście do Francji wal- czyć, chcieliście przedłużyć wojnę imperialistyczną. Trzeba było iść do nas na spotkanie, byłoby to w zupełnym porządku.” Ani Anglia, ta stara prostytutka” /tak się wyraził, ani Francja nie wam nie pomogła i nie pomoże, a jeśli chcecie być parobkami angielskimi to proszę. A zresztą, my okazaliśmy się rozumniejsi i zabraliśmy was ot tak: /tu zważył ręce / i trzymamy was mocno. Pozatym polski nie będzie takiej jaką się wam zachciewa, będzie Polska Czerwona, teraz zaś o tym niema mowy. Wasz Sikorski jest złodziejem”. Wywiózł zagranicę i nie oddał po- łowy złota, które nam się należy. Oswebodziliśmy terytorjum, które stanowi poł polski, a na którym to miejscu żyją setki i tysiące ukra- ińców i białorusinów. Polacy wysiskali z ludności ostatnie soki, a wie- połową złota do nas należy i złoto to mieć musimy.

Po godzinie takich rozmów zostałem zwolniony i zapewniono mnie, że wkrótce znowu się spotkamy.

Gdy wróciłem do baraku o godz. 12.30 lub później, zjawił się brat mój Leon i zdążył tylko powiedzieć „wywożą mnie, a ze mną jeszcze kilku z II z Głębokiego czy też Łuzek z K.O.P. i chor. z Dżyśny Ten- dorfa. Dokąd wiozą nie wiadomo”. Było to po badaniu. Brata natychmiast wzięli i nie pozwolili mi nawet odprowadzić do bramy obozu. Brat został wywieziony do obozu w Kozielsku /byli tam oficerowie W.P. i cała policja, straż graniczna i trochę urzędników adm. państw./ W Juchnowie natomiast większość to byli żołnierze internowani na Litwie, powołani do wojska, oddziały które walczyły przeciw Niemcom i Kresowe oddziały K.O.P. i ostatnio ochotnicy z „Obrony Narodowej” pow. Brześciawskiego i Dziśnieńskiego, oraz część osadników wojskowych.

Brata następnie spotkałem w r. 1941 w czerwcu w Murzańsku.

Życie w obozie, w porównaniu z życiem Polaków wywiezionych do obozów pracy i Wazachstanu, oraz na Północ, nie było b. złe pod wzglę- dem wyżywienia. Stanowiliśmy oddziały zwarte wojskowe, w mundurach, mieliśmy własne piekarnie i kuchnie i zarządziliśmy się w granicach obozowej autonomii. Oczywiście, że życie pod względem moralnym było

ciężkie, bowiem bolszewicy niejako urządzili dla nas pokaz swej Kultury za pomocą: Kina, prasy, pogadek i naogół w obozie do czasu dalszego wysłania, o którym będzie mowa niżej, obchodzili się nieźle. Nie było prawie krzyków, wymyślenia, wyzwisk, czy też innych nie używano słów nie-cenzuralnych. Kultura ta oparta na metnej filozofii Marxa, Engelsa, Lenina i Stalina i innych menderów komunistycznych naogół nużyła i zniechęcała naszych żołnierzy tak, że woleli czytać autorów starych rosyjskich których dzieła tolerowane były jeszcze przez władze NKWD. jak: Puszkina, Lermontowa, Sałtykowa-Szczedrina, Niekrasowa, Gogola, Dostojewskiego, Tołstoja i innych. Udając się na tułaczkę poszczególni żołnierze zabrali ze sobą książki / przeważnie beletrystykę / z Polski i w obozie wypożyczali wzajemnie. Niektórzy uczyli się zarówno języka rosyjskiego, jak i innych języków: niemiecki i angielski, francuski. Dylong, org. chórów w Polsce ~~władzo~~, zorganizował świetny chór żołnierski, który zyskał ogólne uznanie nawet wśród Rosjan, narodu tak muzycznego. W świetlicy chłopcy grali w bilard, szachy. Urządzano turnieje szachowe. Niektórzy wyrabiali szachy artystyczne, pierścionki. /Większość tych przedmiotów zginęła. W takim wozielsku przy wywózce bolszewicy żołnierze ograbili naszych doszczetnie. W miarę czasu wśród elementu tak różnego jakim my byliśmy: żołnierze rolnicy, rzemieślnicy, robotnicy, urzednicy, nauczycielstwo, zawodowi wojsowi / zacieśniały się wiezy prawdziwej przyjaźni i wszyscy naogół zdawali sobie sprawę, że w niedługim czasie nastąpi wyzwolenie, a na lep obiecanek i propozycji bolszewików ogół odpowiadał milczeniem i pogardą. Wiedzieli o tym bolszewicy i po zakończeniu badań, które się zakończyły mniej więcej w końcu maja 41 r. zaczęły krążyć wśród internowanych pogłoski o wywiezieniu nas w inne miejsce. Przekonani byliśmy, że nie nie wskórawszy z nami, bolszewicy wywożą internowanych na Sybir, a może i gorzej będzie. Na zakończenie tej misji kulturalnej NKWD. sprowadziło film p.t. "Wiatr od wschodu" wg scenariusza Wandy Wasilewskiej.

Film ten jako urągający wogóle polskości, wysoce tendencyjny i w największym stopniu szkalujący Polkę i Polaków był przyjęty okrzykiem oburzenia, rozległy się przeraźliwe gwizdania i wrogie okrzyki i gromjawnie opuściliśmy to widowisko. Po tym incydencie władze NKWD. zaczęły powoli przygotowywać się do wyjazdu. Pakowano niektóre narzędzia pracy, wozy, rydle, łopaty, kilofy i inne narzędzia i zapowiedziano nam, że wyjedziemy czasowo na północ na "lekkie" roboty" z których z nastaniem jesieni powrócimy do obozu, a nawet, że ci którzy okażą się ludźmi uczciwymi i pracowitymi zostaną zwolnieni i powrócą do swych domów i rodzin.

Oczywiście, że nikt nie dał takim oświadczeniom wiary i że już wiedzieliśmy, że po zbadaniu nas, po otrzymaniu opinii z miejsc naszego pobytu w Polsce /każde badanie w obozie było, dla sprawdzania prawdziwości zapodanych danych, przesyłane na tereny okupowane/- zostaliśmy na rozkaz z Moskwy skazani ogółem na 5 lat, jako element niepoprawny i niebezpieczny dla Związku Sowieckiego i podlegający wywiezieniu i wygubieniu gdzieś na dalekiej północy. Sam słyszałem jak jeden z NKWD powiedział w kancelarii, że należałoby skazać na 10 lat, a jednak rząd sowiecki był tak względny i skazał wszystkich tylko na 5 lat.

W dniu 4 czy też 6 czerwca 1941 roku podzielono nas na partje, otoczono kordonem uzbrojonym w kb. i rkm., granaty i inną broń, z psami policyjnymi kazano maszerować do st. Babyninó o 40 km. od obozu. Wymarsz nastąpił w nocy, a to z tego względu, by miejscowa ludność nie zauważyła wymarszu tylu żołnierzy w mundurach pod ścisłą strażą. Rzeczy nasze załadowano na auta i już przedtem wysłano. Pomimo tak ścisłej tajemnicy i pory nocnej miejscowa ludność /kobiety i dzieci; mężczyźni nie widziałem nawet/ wychodziła na drogę i pocichutko okazywała nam współczucie

Sama ludność w Rosji była gnębiona w niesłychany sposób. Liczbę zaś pozostających w obozach przymusowej pracy sami bolszewicy oceniali na 40 milionów osób drwiąc, że w Rosji więcej więźniów / "zakluczonych" / niż całej ludności w Polsce.

Marsz był b. uciążliwy, a w szczególności dla nas, ludzi starszych i źle odżywianych. Co chwila rozlegał się okrzyk: "Ej, podciągnij się, podciągnij się, prędzej, naprzód". Po obu stronach drogi w odległości 100 - 50 mtr. przez pola podążał 2 konwoj, również uzbrojony. Co 10 klm. zezwalano na krótkie 15-minutowe odpoczynki poczym rozlegała się wrzaskliwa komenda i pochód sunął dalej. Tak, nad ranem przyprowadzono nas do st. Kol. Babynino gdzie stał znowu długi pociąg. Znowu załadowano ludzi do wagonów, znowu wrzucono prowiant: chleb, śledzie i wodę i pociąg ruszył w nieznaną. Taką jednak panowała jakaś wiara wśród nas, takie zacięcie, że nago wszyscy znosili podróż nieźle. Opowiadano sobie różne dykteryjki i wspominało życie w obozie, a już najczęściej wspomnień łączyło się z Polską, tą Polską, która nie zginęła i nigdy zginąć nie może.

W czasie drogi obchodzono się z nami już srożej. Sprawdzenie odbywało się w czasie każdego postoju, nie tylko w nocy. Wiedzieliśmy, że jedziemy na północ, daleko na jakieś ciężkie roboty. Byliśmy, wbrew wszelkim prawom boskim i ludzkim, tylko już przestępcami, niebezpiecznymi pod każdym względem dla Związku Sowieckiego. Jak dawniej żołnierze nie chcieli nawet rozmawiać z nami, lub mieli rozkaz obchodzenia się łagodnego, tak dziś już dopuszczano się kpin z Polaków, Polaki i naszych Sojuszników: Anglii i Ameryki: mówili, że Anglia to prostytucja, a Ameryka tylko myśli o zarobku, że wogóle Anglicy są do niczego, nie umieją walczyć, a tylko silni i niezwyciężeni są oni, bolszewicy i jeszcze silni są Niemcy. "Mało was Niemcy bili, należałoby was zniszczyć i tak mamy z wami tyle roboty", mówili żołnierze ze złością. Inny znowu złamał w ręku patyk i powiedział: "widzicie, ten patyk złamany już nie jest całością, tak i wasza Polska nigdy nie powstanie; chyba, że będzie czerwona". Temu i tyle podobnych powiedzonek słyszało się codziennie, aż w końcu, oburzający się początkowo żołnierze, przestali zwracać na to uwagę, mówiąc, że głupich rozmów nie należy prowadzić.

Z kierunku jazdy pociągu domyślaliśmy się, że jedziemy na północ, że prawdopodobnie wiozą nas do Archangielska w którym to rejonie ciężko pracowało moc Polaków i ludności z terenów Wschodnich, wysiedlonych na te właśnie roboty leśne. Podróż trwała bez końca, chociaż wieziono nas szybko. Mineliśmy Wołchowsk, gdzie jeszcze widać były ślady bomb fińskich, mineliśmy rejony wielkich jezior Ladoga, Onega i po tygodniu zbliżyliśmy się do Murmańska. Po drodze widzieliśmy niezliczone obozy pracy, posiadki jakiegoś otoczone drutami, a na każdym kroku wieżyczki strażnicze. W tych to obozach siedziała ludność z tego olbrzymiego obszaru w którym rządzi głód, choroby, ubóstwo i terror niesłychany w dziejach. Opowiadał mi później, gdy byłem już na wolności, ranny rasnoarmijec, że budowa mostu na Wołdze koło Saratowa kosztowała życia 25.000 istnień ludzkich. Wszyscy oni pomarli z wycieńczenia, niedożywienia i chorób. Teraz wiedzieliśmy dlaczego władze NKWD. obchodzili się z nami w obozie stosunkowo dobrze, dlaczego karmili nas o wiele lepiej niż innych i nawet własnych obywateli, dlaczego zapewniali nam pomoc lekarską. W obozie mieliśmy własnych lekarzy jak: Dr. Niemczyk i inni ~~nasz lekarz~~, a była tam także co tydzień i czasem dawano nam mydło i tytoń. Zawszenia w obozie nie było. To nie troska o nas, ani względy ludzkości były przyczyną takiego traktowania w obozie, a tylko chęć wykorzystania nas jako darmo-

wych robotników i ostateczne i bezbolesne wygubienie nas przy tej okazji w tundrach dalekiej północy.

Mniej więcej 11 czy też 12 czerwca wyładowano nas w Murmańsku. Jest to port morski na północnym brzegu półwyspu Kolskiego, za Kregiem polarnym, prowadzi do niego nowowyprowadzona, kosztem tysięcy ofiar ludzkich, kolej jednotorowa z Leningradu na przestrzeni 2 tysięcy km. wśród skał, błot, jezior i lasów. Murmańsk leży już za Kregiem polarnym. Wówczas, na szczęście, panowała tam wiosna, raczej początek wiosny, w przeciwnym bowiem razie nikt żywy z tamtąd nie powrócił. I znowu wyładowano nas, zapędzono do obozu o ~~imieniu~~ im. położonego od Murmańska. Ludzie wycieńczeni podróżą wobec ciągłego dnia, słońce tam w tym okresie nigdy nie zachodzi, nie wiadomo było ostatecznie która godzina, kiedy dzień, a kiedy noc. Ludzie pomimo wycieńczenia nie mogli spać i błądzili głodni po obozie wokół drutów, żeby czas zabić. Trzy dni nie dawano nam ~~straw~~ strawy dopóki nie uruchomiono, wreszcie kuchni. Oboz ten był obozem rozdzielczym / "pieresylnoj punkt" / skąd wysyłano na różne roboty i w różne rejony skazanych. Opowiadali miejscowi zesłańcy, których już w obozie spotkaliśmy się, że kiedyś w obozie wybuchł bunt i ich rosyjanie NKWD rozstrzelali bez litości. Zginęło podobno kilka tysięcy ludzi. Po paru dniach pobytu w obozie zaczęto nas używać do roboty, początkowo rzeźbiono dla własnej korzyści jak: tłuczenie ogromnymi młotami kamieni dla wybrukowania placu w obozie, zasypywanie glinianek i t.p. Gdy raz w niedzielę kazano pewnej zmianie iść na robotę / w obrębie obozu, a nasi odwołali, że to niedziela, dla nas święto - jeden z NKWD. zawezwał żołnierzy z karabinami i rkmami, otoczył ich nas kordonem i powiedział "co wolicie, czy sąd i rozprawę, czy pracę. Zrozumieliśmy wówczas, że nadto dobrze, że pojecie prawa u bolszewików jest inne niż na zachodzie Europy i że narazie nie pozostaje nic innego jak podporządkowanie się i pozorna uległość, a czas pokaże swoje. I mieliśmy rację, że niepotrzebnie nie poleła się krew nasza, krew polskich żołnierzy, którzy się jeszcze zasłużą Ojczyźnie.

Oprócz NKWD. władzę w obozie administracyjną, w kuchniach i t.p. sprawowali skazani za różne przestępstwa Rosjanie i inni obywatele sowieccy. Od nich to właśnie dowiedzieliśmy się rzeczy od których włosy mogą powstać na głowie. Koszmar życia i rzeczywistości sowieckiej stał się w całej swej grozie i nasi dopiero teraz uświadomili sobie co to jest bolszewizm i do czego dąży, a jeśli coś tworzy, to kosztem krwi i upodlenia, kosztem niewolnictwa, o którym dawni Egipcjanie budując piramidy, lub Chińczycy - mur chiński - słabe tylko wyobrażenia mieli.

Internowanych w obozie Kozielsk, za wyjątkiem oficerów tam przebywających, przywieziono też do Murmańska. Tu dopiero po 8 miesiącach rozstania spotkałem się z bratem. Brat opowiadał, że życie w Kozielsku nie wiele się różniło od życia w obozie Juchnowo. Przed wywiezieniem z Kozielska internowanych poddano surowej rewizji osobistej i w wielkości wypadków ograbiono ich z rzeczy wartościowych, a nawet zabierano szachy własnego wyrobu, często nawet artystycznej roboty, zegarki, pierścienie i t.p. Po tygodniu pobytu w Murmańsku wydłono ludność sowieckich miejscowa, zamknięta w tym obozie, a nam kazano zabierać rzeczy, podzielono na partje i nastąpił wymarsz do portu. Przed wymarszem nasz naczelnik konwoju ogłosił internowanym że najmniejszy ruch zdradzający chęć ucieczki, będzie udaremniony ~~przez~~ przez ~~broni~~ broni. "Pamiętajcie wy, rzekł naczelnik, że krok w prawo i krok w lewo z szeregu będzie uważany za chęć ucieczki!" szag w lewo, szag w prawo i budziem przymienieć orużije". W pewnym miejscu, przy drodze którą nas prowadzono, stała przyzwolcie ubrana młoda kobieta z dziećmi, prawdopodobnie żona jednego z urzędników sowieckich. Mała dziewczynka, jej córka podbiegła do nas blisko.

Matka dziewczynki natychmiast pochwyciła dziecko w objęcia i całując mówiła tak głośno, że dużo naszych żołnierzy słyszało: "Uciekaj dziecko szpiegów prowadzi" / "Uchodzi dietoczkę, szpiegów wiedut". Widzimy z tym jakie nastawienie panowało wśród inteligencji sowieckiej i w jakim kierunku nastawiona była propaganda. Ze matką tego dziecka wiedzieli kim jesteśmy wskazywał fakt ten, iż podszedł do niej jeden z NKWD. Rozmawiali o czymś wskazując na nas i głośno śmiali się. Gdyśmy przybyli do portu po godzinny marszu w zwartej kolumnie, na molo zauważyłem leżące szeregiem bomby lotnicze, różnych rozmiarów. Gdy o krok zbliżyłem się do tych bomb, jeden z Krasnoarmiejców rzucił się do mnie z bagnetem wołając "Kuda prrjosh, czewo nie widzi." / "dokąd się pchasz, coś nie widzisz" / odpowiedziałem, że tego rodzaju zabawki są mi znane być może lepiej niż jemu, bośmy w Polsce na własnej skórze odczuli, a bagnetu jego nie boje się wcale.

Zakładano nas wkrótce na okręt p.n. "Klara Zetkin" Był to okręt holenderski wyb. w roku 1908 i zakupiony jeszcze w r. 1912 przez Rosję. Spędzono nas na same dno okrętu / Handlowy o pojemności 8,500 ton / Tu w okropnym ścisku, b. źle odżywiani / w szczególności brak było wody / spędziliśmy kilka dni i nocy. Na trzeci dzień podróży po wzburzonym morzu Barenca dowiedzieliśmy się, że podobno wybuchła wojna Niemiec - sowiecką. Z tą chwilą nadzieja wstąpiła w nasze serca i już bez większych zakamów i w całkowitym odpreżeniu duchowym znosiliśmy piekielną jazdę. Niesłychanie męczarnie znosili w szczególności ci z internowanych, którzy ze względu na niedyspozycje żołędka musieli często udawać się do ustępu. Na pokład wypuszczano po jednym lub paru osob na zmianę, gdy się paru zakatwiło, wypuszczano innych, a wydostanie się na pokład kosztowało wysiłku stan w kolejkę po 2-4 godziny. Przy ustępach nad burzą, były uwiązane na łańcuchach wściekłe psy policyjne, które rzuciły się ~~z~~ z najmniejszym zbliżeniem i silny, przejmujący zimny wiatr miotał wycieńczonymi ludźmi. Na mostku kapitańskim przy wejściach do kajut na górnym poziomie na rufie i przodzie okrętu stały wszędzie strażę z karabinami maszynowymi. Niektórzy z nas nie mogli już dłużej znieść tej podróży i planowali opuszczenie okrętu i ucieczkę do Finlandii. Rozumniejsi nawoływali do wytrwania gdyż o jakimkolwiek buncie mowy być nie mogło. Byliśmy zamknięci na dnie okrętu. Po tygodniu jazdy wyładowano nas w porcie Panoi na wschodnim brzegu półwyspu Kola przy ujściu rzeki Panoi i skierowano do prowizorycznego obozu o parę kilometrów od portu nad urwistymi brzegami rzeki Panoi. W obozie tym baraków nie było, była niewystarczająca ilość namiotów brezentowych, rozpiętych na drewnianym szkieletcie. Po krótkim pobycie w obozie mniej więcej połowe internowanych lub większą część wysłano piechotą o 15 km. w głąb półwyspu na półkolewską górę celem budowania lotniska. Praca ta była ciężka. Należało zbierać i wykopywać ogromne kamienie lub usuwać całe głazy, zdierać darninę, profilować płaszczyznę. Warunki mieszkaniowe okropne. Na wilgotnym gruncie, nad błotnistą rzeczką internowani kopali sobie nory, a nad głowę zawieszali koce lub nawet tylko prześcieradła. Wyczerpanie tych ludzi doszło do granic ostateczności. Większość śniłała się na nogach. Ja z bratem pozostałem na starym miejscu i należałem do brygady transportowej, która nosiła do obozu żywność. Każdy brał worek, lub pakę o wadze od 25 do 35 klg. i pod ścisłą strażą z karabinami maszynowymi i psami dostarczał tą żywność do obozu. Nie było żadnego kontaktu z pracującymi. Po przybyciu na miejsce zrzucono namioty i po 15 min. odpoczynku wyruszano w porrotną drogę przez teren podmokły, przez parowy o stromych zboczach wysokości 200 metrów, ludzie się czepiali niedźnych karłowatych brzoze i w ten sposób wydostawali się z wawozów na dnie których płynęły rwące strumienie i zapadając się często po kolana w błoto lub tającym już śniegu. Takie marsze wyczerpywały nas ostatecznie. Żywności było brak i ludzie głodowali. Oboz ten został przez nas słusznie nazwany "doliną śmierci". Biorąc pod uwagę

warunki obozowe, ciężka praca i niedostateczne odżywienie, należy z całą stanowczością stwierdzić, że większość internowanych po kilku miesiącach nie wytrzymałaby takiego życia i zmarłaby z wycieńczenia.

W związku z wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej wkrótce przerwano roboty, zgromadzono nas wszystkich w porcie, zakazano nam okres p.n. "Arden" i w warunkach jeszcze gorszych odpłyneliśmy do Archangielska. Okolice Archangielska przedstawiały jeden obóz dla więźniów. Znajdowali się tam i polacy, cywile, wywiezieni na roboty z terenów Wschodnich i Małopolski, znajdowali się i przestępcy i szereg cy rosyjscy, obywatele sowieccy, a wszystko to razem nędzne, wycieńczone w najwyższym stopniu, oberwane i brudne, wzbudzające litość i odręcze.

W Archangielsku przyjęcie było nad wyraz surowe. Spędzono nas do ogrodzenia, otoczonego płotem wysokim drewnianym, otoczonym ponadto drutem kolczastym, gdzie z braku baraków w dostatecznej ilości, dużo z nas leżało pokotem na wilgotnej ziemi, nieledwie na błocie.

Władzę administracyjną w obozie wprawowały władze więzienne sowieckie. Naczelnik więzienia dwa dni trzymał nas o głodzie. W końcu doszło do tego, iż wydzielono przez bramę tylko po kilka wiader wody. Cierpienia nasze doszły do tego stopnia, że internowani już mieli wyważyć bramę i siłą zdobyć wodę. Wszczął się hałas i krzyki oburzenia. Podniecenie doszło do najwyższego szczytu. Władze sowieckie ustawiły ciężkie karabiny maszynowe przed bramą. Na drugi dzień władze NKWD wkroczyły do obozu, wydały nam strawę ciepłą początkowo nawet suto okraszona słoniną, zaczęto wydawać w większej ilości wodę, a dla przykładu podobno naczelnik więzienia, który w tak nieludzki sposób postępował z nami, został przez władze NKWD aresztowany. Oczywiście aresztowanie to nastąpiło tylko pozornie dla uspokojenia internowanych. Był to okres gdy Sowiety nawiązały kontakt ze Sprzymierzonymi w sprawie wspólnej walki z Niemcami.

Po tygodniowym pobycie w Archangielsku podzielono internowanych na dwie partje. Mnie i brata wcielono do partji, która zakazowano do wagonów jeszcze w tychże warunkach, pod zamknięciem i wysłano na Jarosław do Włodzimierza, gdzie po opuszczeniu wagonów marszem 35 km. skierowano do obozu w Suzdalu. W tym to obozie, otoczonym starożytnym murem, pełnym cerkwi i innych zabytków prawosławnych, w warunkach już dobrych oczekiwaliśmy na ogłoszenie nam porozumienia Polsko-Sowieckiego, które nastąpiło 31 lipca 1941 roku i które położyło kres naszej tułaczce.

Warta bolszewicka znikła z murów, udzielono internowanym przepustki do miasta, wypłacono wszystkim po 500 rubli moralnego odszkodowania i cały transport, wolnych już żołnierzy polskich, pod dowództwem mjr. Kpt. Drożdżewskiego został skierowany, w wagonach otwartych, do Tatiszczewa, gdzie się organizował pod dowództwem gen. Boruty-Spiechowicza, 5 Dyw. Piech. Dnie 27. VIII. 41 roku wstąpiłem tam do wojska i wcielony zostałem do 14 p.p.

M.p., dnia 10. III. 1943r.

Bielak Stefan
/Bielak Stefan, st. strz./